

**STRONA PIERWSZA**



# JAK RODZI SIĘ OBECNOŚĆ?

Notatki z wystąpień Davide Prosperiego i księdza Juliána Carróna  
podczas Dnia Inauguracji Roku Pracy dla dorosłych i studentów z CL  
Mediolanum Forum, Assago (Mediolan), 28 września 2013 r.

Teksty ks. Luigiego Giussaniego i ks. Juliána Carróna © Bractwo Comunione e Liberazione

Notatki z wystąpienia  
Davide Prosperiego  
i księdza  
Juliána Carróna  
podczas  
Dnia Inauguracji  
Roku Pracy  
dla dorosłych  
i studentów z CL  
Mediolanum  
Forum, Assago  
(Mediolan),  
28 września 2013 r.

*Razon de vivir*  
*La strada*

*Przybądź, Duchu Świąty*

#### DAVIDE PROSPERI

Witajcie. Witam się z wami nieoficjalnie, ponieważ nasze spotkanie nie ma charakteru oficjalnego. Przybyliśmy tutaj i do wszystkich tych miejsc we Włoszech, z którymi łączymy się drogą satelitarną, by uczestniczyć w tym geście całego Ruchu ze względu na osąd. A gest często daje większe świadectwo prawdzie niż rzeki słów. Przekonaliśmy się o tym wielokrotnie, także w tym roku, przy okazji wielu gestów, które przeżyliśmy, proponowaliśmy albo w których uczestniczyliśmy, również w tych podejmowanych przez cały Kościół. A tym gestem ugruntowujemy osąd, że mamy pewność: wiemy – to jest pewność, którą my potwierdzamy – za czym chcemy podążać. Dlatego tu jesteśmy. Zaczynanie na nowo, zaczynanie na nowo za każdym razem, co roku, pozwala wzrastać pewności oraz pragnieniu przeznaczenia w tym, kto nie chce przestać podążać drogą.

„Jak żyć?” – wybraliśmy to pytanie spośród wątków, które wyłoniły się z refleksji nad Rekolleksjami Bractwa, jako temat na lato, na wakacje oraz spotkania, które przeżywaliśmy. Tytuł, który w swej prostocie obezwładnia wszystkich, obezwładnia do tego stopnia, że nawet ten, kto nie bierze udziału w doświadczeniu takim jak nasze, wcześniej czy później musi zadać sobie to pytanie, ponieważ dotyczy ono każdego człowieka. Choć tak proste, jest nadzwyczajnym wyzwaniem, ponieważ by na nie odpowiedzieć, nie wystarczają słowa, wywody albo wyjaśnienia, których udziela nam ktoś albo my sami, ale właśnie życie; odpowiedzią na to pytanie jest życie.

I dlatego każdego roku podejmujemy trud osądzenia, próby osądzenia tego, co przeżyliśmy w minionym roku, ponieważ chcemy wzrastać, patrząc przede wszystkim na nasze doświadczenie. Tym razem z pomocą przychodzi nam nadzwyczajny list papieża Franciszka, napisany do Scalfariego w odpowiedzi na jego pytania zadane tego lata, opublikowany na łamach „La Repubblica”. Bez żadnej zaręczalności, ale tylko z ogromną wdzięcznością myślę, że wszyscy poczuliśmy się pokrzepieni słowami Papieża, zastanawiając się również nad drogą, jaką przeszliśmy w ostatnich latach. Papież pisze: „Dla osoby żyjącej wiarą chrześcijańską nie oznacza ona ucieczki od świata czy dążenia do jakiegokolwiek typu hegemonii, lecz służenie człowiekowi, całemu człowiekowi i wszystkim ludziom, począwszy od dziejowych peryferii,

i z zachowaniem jasnego światła nadziei, która nakazuje czynić dobro pomimo wszystko i patrząc zawsze daleko przed siebie” (Francesco, *Lettera a chi non crede*, „La Repubblica”, 11 września 2013 r., s. 2 – Franciszek, *List do niewierzącego*, www.clonline.org).

Zastanówmy się, co znaczą dla nas te słowa po wyborach, jakich dokonaliśmy w tym roku, także stawiając czoła na przykład wyborom ogólnokrajowym oraz regionalnym w Lombardii, gdzie po sprawie Formigoniego tym bardziej znaleźliśmy się w centrum zainteresowania. W powszechnym zamęcie panującym w tym czasie, w którym codziennie rodziły się i umierały propozycje partii, koalicji i stronnictw, interesującą rzeczą było dla mnie to, że spotykając się po to, by zrozumieć, jak patrzeć na to, co się działo, nie zadawaliśmy się próbą przystosowania się do mniejszego zła (pamiętamy to dobrze), ale wykorzystaliśmy okazję, by powiedzieć, co tak naprawdę w takiej sytuacji interesuje nas najbardziej, co jest sercem naszego życia. By cytować zawsze przywoływane w naszym gronie zdanie księdza Giussaniego: co jest najdroższe dla nas i dla wszystkich, o czym warto mówić wszystkim (a więc mówić także publicznie)? Mogła to być do tego okazja. To jest pytanie, które zadaliśmy sobie wobec zaistniałej sytuacji, i zgodziliśmy się zweryfikować naszą dojrzałość w tej sprawie. Muszę powiedzieć, że w tej weryfikacji droga w ostatnich latach była bez wątpienia czynnikiem dominującym, ponieważ osąd, który się wyłonił, który potem, jak sobie przypominacie, został opublikowany w *Stanowisku ruchu Comunione i Liberazione w sprawie sytuacji politycznej w kontekście zbliżających się wyborów* (2 stycznia 2013 r.), był następujący: jedyną rzeczą, której musimy naprawdę bronić, z której nie możemy zrezygnować, jest doświadczenie, w którym uczestniczymy ze względu na to, co spotkaliśmy; że sprawdzianem prawdziwości tego jest to, czy może to zrodzić pierwotną obecność, świadka nowości, którą Chrystus wprowadza w życie, nowego aktora w społeczeństwie, w każdym środowisku, aż po politykę, i że można się o tym przekonać także w sytuacji pełnej zamętu (jak mówił Ojciec Święty: „Nie [...] ucieczka od świata czy dążenie do jakiegokolwiek typu hegemonii!”).

Sprawa rezygnacji papieża Benedykta XVI, kilka tygodni później, również była dla nas przykładem nowego człowieczeństwa. Ponieważ gdy człowiek ten na oczach całego świata, otoczony płaczącym ludem, opuszczał Watykan z obliczem promieniejącym pewnością i radością, było to dla nas wszystkich niczym szczyt świadomości ludzkiej wielkości, do której jesteśmy wezwani: na czym zasadza się nasza ludzka

pewność oraz co rodzi jako relacja z rzeczywistością? Ponieważ jasne było wtedy to, że wobec jawnej porażki, poniesionej nie na uboczu, ale na oczach wszystkich (bo dla świata była to porażka: nie miał już siły i musiał zrezygnować), wobec czegoś takiego, jak człowiek może mieć takie oblicze? W takiej sytuacji nie sposób oszukiwać, wiesz, że wszyscy na ciebie patrzą. Jak człowiek może być taki?

Każdy z nas zawsze poszukuje w życiu spełnienia, czegoś, co rzeczywiście zaspokaja – bez półśrodków – to, do czego czujemy się stworzeni. I duża część dyskomfortu oraz trudu, który często przeżywamy, rodzi się właśnie z tego, że dla nas spełnienie, urzeczywistnienie tego spełnienia, zależy od tego, co robimy, co wytwarzamy, i od tego, żeby znalazło to uznanie. Ale czy wobec takiej okoliczności (i pomyślmy także, ilu sprzeciwom albo porażkom każdy z nas musi stawić czoła), czy wobec takiego sprzeciwu możliwe jest czy nie w pełni ludzkie spełnienie? Zostaliśmy stworzeni do wyjątkowości, na pewno nie do banalności, ale ideałem życia jest to, by ta wyjątkowość, to znaczy ta wielkość, dawała się doświadczyć, dawała się doświadczyć w normalności, w codzienności. Życie znajduje spełnienie w czymś, co jest dane, życie znajduje spełnienie w żywej relacji (było to widać w geście Papieża) z ukochaną Obecnością, która jest dana, która już jest dana, upragniona, z ukochaną Obecnością, ponieważ to wprowadza w życie – w każdym momencie życia, również w wieku 86 lat, kiedy wydaje się, że poniosłeś klęskę i nie ma już czasu – wprowadza pewność, nowy początek, oczekiwanie, co przyniesie mi jutro. Jeśli mój dzisiejszy dzień jest relacją z tą Obecnością, wówczas dzień jutrzejszy jest odkryciem, zaciekawieniem, w jaki sposób ta Obecność i jej zwycięstwo powróci, by ukazać się na nowo.

Ten fakt towarzyszył nam na tym etapie wraz z osądami księdza Carróna, wraz z osądami, które wyłoniły się pośród nas we wspólnej drodze w naszym towarzystwie w ciągu tego roku – myślę zwłaszcza o ogólnokrajowym spotkaniu odpowiedzialnych za CL w Pacengo – kiedy stało się jasne, że czynnikiem konsystencji życia jest dla mnie naprawdę to spełnienie, ze względu na które pewność staje się pewnością nie tego, kto wie już wszystko i potem, co najwyżej, musi wyjaśnić ją innym, a dla siebie w głębi nie spodziewa się już niczego, pewnością – powiedzmy – przemądrzałą, zarozumiałą. Nie, nasza pewność jest pewnością zaciekawioną. Jest to pewność, która jest zawsze na początku, która ciągle popycha nas naprzód. Wróć jeszcze do listu papieża Franciszka: „Wynika stąd jasno, że wiara nie jest bezwzględna, lecz wzrasta we współżyciu, w poszanowaniu drugiego czło-



Kazanie na górze

wieka. Wierzący nie jest arogancki; przeciwnie, prawda daje mu pokorę, bo wie on, że to nie my ją posiadamy, ale to ona bierze nas w posiadanie. Nie powodując bynajmniej usztywnienia postaw, pewność wiary nakazuje nam wyruszyć w drogę i umożliwia dawanie świadectwa i dialog ze wszystkimi” (tamże).

Nasza pewność – to jest, w skrócie mówiąc, to, co zrozumiałem lepiej w tym roku dzięki temu, co przeżyliśmy – nie polega na tym, że już wiemy, jak się wszystko potoczy, ale na tym, że chcemy to odkryć. Ponieważ prawda, którą wprowadził Chrystus do naszego życia, jest obecnością, Jego obecnością. I to nas rzuca na głębokie wody. I jeszcze raz Ojciec Święty: „Nie mówiłbym, nawet w przypadku osoby wierzącej, o prawdzie «absolutnej», w tym sensie, że absolutne jest to, co jest oderwane, co jest pozbawione wszelkich związków” (tamże). Tymczasem prawda – pokazuje to nasze doświadczenie – jest relacją. To jednak nie odnosi się tylko do nas, jest to prawdziwe dla wszystkich, także dla tego, kto temu zaprzecza albo być może tego nie wie. Dlatego wraz z początkowym pytaniem – „Jak żyć?” – pojawiło się natychmiast drugie: „Jakie jest nasze zadanie? Po co jesteśmy na świecie?”. Podczas tegorocznego Meetingu zostaliśmy natychmiast sprowokowani już w pierwszych dniach przez następujące pytanie zadane na łamach „Corriere della Sera”: chcemy stać się stronnictwem czy też dawać świadectwo o pierwotnej obecności?

W świetle tego wszystkiego, co przeżyliśmy, pytam cię: co znaczy nasza obecność w świecie?

## KSIĄDZ JULIÁN CARRÓN

### JAK ŻYĆ?

Gdy tego lata przygotowywałem rekolekcje dla *Memores Domini*, przypadało właśnie wspomnienie świętej Marii Magdaleny. Li- >>

Potem, w miarę upływu dnia, możemy szukać zapomnienia, ale nad życiem nadal można tylko płakać, jeśli każdy z nas nie znajdzie tej miłości, która czyni życie pełnym znaczenia, intensywności, zapалу.



#### Komunia Apostołów

>> turgia proponowała na ten dzień dwa teksty, w których widać było wyraźnie, jak Kościół chce pomóc nam patrzeć na tę kobietę przez pryzmat całego oczekiwania i całego napięcia, które przeżywała. Pierwszym jest fragment z *Pieśni nad pieśniami*, który opisuje, czym jest życie dla osoby takiej jak Maria: „Na łożu mym nocą szukałam umiłowanego mej duszy, szukałam go, lecz nie znalazłam. Wstanę, po mieście chodzić będę, wśród ulic i placów, szukać będę ukochanego mej duszy. Szukałam go, lecz nie znalazłam. Spotkali mnie strażnicy, którzy obchodzą miasto: «Czyście widzieli miłego duszy mej?»” (Pnp 3, 1–3). Słuchając go, mówiłem sobie: jak bardzo chciałbym mieć coś z tej pasji! Ponieważ Maria pokazuje nam serce, jakiego każdy z nas tak naprawdę głęboko pragnie, tak bardzo „ja” każdego z nas jest tym poszukiwaniem miłości, która wytrzymałaby wobec wyzwania życia.

W tekście Ewangelii zdumiało mnie to, że splotły się w nim dwa pytania, które postawiliśmy sobie jako temat pracy na tegoroczne lato: „Jak żyć?” i „Po co jesteśmy na świecie?”.

„Pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu”. Co poruszyło tę kobietę tak bardzo, że nie mogła pozostać w łóżku, ale wyruszyła w drogę o świcie, wczesnym rankiem, kiedy było jeszcze ciemno? „Zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobiegła więc i przybyła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego Jezus kochał, i rzekła do nich: «Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono»” (J 20, 1–2).

„Maria Magdalena natomiast stała przed grobem, płacząc [To jest życie. Jak żyć? Nie znajdując tej obecności, nie znajdując tej ukochanej obecności, umiłowanego naszej duszy, każdego ranka nie pozostaje nic innego, jak tylko zapła-

kać. Potem, w miarę upływu dnia, możemy szukać zapomnienia, ale nad życiem nadal można tylko płakać, jeśli każdy z nas nie znajdzie tej miłości, która czyni życie pełnym znaczenia, intensywności, zapалу]. A kiedy [tak] płakała, nachyliła się do grobu i ujrzała dwóch aniołów w bieli, siedzących tam, gdzie leżało ciało Jezusa – jednego w miejscu głowy, drugiego w miejscu nóg. I rzekli do niej: «Niewiasto, czemu płaczesz?». Odpowiedziała im: «Zabrano Pana mego i nie wiem, gdzie Go położono». Gdy to powiedziała, odwróciła się i ujrzała stojącego Jezusa, ale nie wiedziała, że to Jezus. Rzekł do niej Jezus: «Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz?» [Oto związek: „Kogo szukasz?”. Szukam miłości mojego życia, szukam tej obecności, która mogłaby wypełnić moje życie, dlatego Kościół zachęca nas, byśmy spojrzeli na tę kobietę w kontekście fragmentu *Pieśni nad pieśniami*, który mówi nam o kobiecie poszukującej miłości swojej duszy]. Ona zaś sądząc, że to jest ogrodnik, powiedziała do Niego: «Panie, jeśli ty Go przeniosłeś, powiedz mi, gdzie Go położyłeś, a ja Go wezmę». Jezus rzekł do niej: «Mario!». A ona obróciwszy się, powiedziała do Niego po hebrajsku: «Rabbuni!», to znaczy: «Nauczycielu!». Rzekł do niej Jezus: «Nie zatrzymuj Mnie, jeszcze bowiem nie wstąpiłem do Ojca. Natomiast udaj się do moich braci i powiedz im: ‘Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz do Boga mego i Boga waszego’. [Natychmiast] Posłała Maria Magdalena, oznajmiając uczniom: «Widziałam Pana i to mi powiedział»” (J 20, 11–18).

W tym fragmencie znajdujemy odpowiedź na obydwa pytania: „Jak żyć?” i „Po co jesteśmy na świecie?”. Tylko dlatego, że Maria znalazła odpowiedź na pierwsze pytanie, „Niewiasto, dlaczego płaczesz? Kogo szukasz?” – to znaczy znalazła obecność, której szukała i która odpowiada na płacz – ma coś do zakomunikowania i do powiedzenia innym: „Widziałam Pana!”.

To jest wielka pociecha dla każdego z nas, że wydarzyło się to osobie nieznannej, takiej jak Maria Magdalena, ponieważ nie ma żadnego uprzedniego warunku, nie trzeba osiągnąć jakiegось poziomu, nie potrzeba żadnego szczególnego przymiotu, by Go szukać. To poszukiwanie może wręcz znajdować się ukryte w głębi nas, pod wszystkimi gruzami naszego zła i naszego zapomnienia, ale w żadnej okoliczności nie można go uniknąć, nikt nie może powstrzymać tej kobiety, by przestała szukać. By uchwycić w sobie to dążenie, potrzeba tylko „pierwotnej moralności”, tego całkowitego otwarcia, tej głębokiej spójności z sobą do końca, tego nieoddalania się od siebie, które każe wyznać: „Na łożu mym nocą szukałam umiłowanego mej duszy”

(Pnp 3, 1), „Czyście widzieli miłego duszy mej?” (Pnp 3, 3). Tej pierwotnej otwartości, którą widzimy w innych postaciach Ewangelii – wszystkich biedaczynach takich jak my, którym nikt nie może jednak zabronić Go szukać: w zaciekawionym Zacheuszu, który wchodzi na drzewo, by zobaczyć Jezusa, albo w Samarytance, spragnionej Wody, która jako jedyna mogła zaspokoić jej pragnienie. W obliczu tych bohaterów Ewangelii nie ma alibi: wszyscy oni są biedaczynami takimi jak my, ale wszyscy próbują Go znaleźć, zdefiniowani przez poszukiwanie Go oraz przez pasję do Niego, która obezwładnia wszystkie nasze zmartwienia, wszystkie nasze moralistyczne argumentacje usprawiedliwiające to, że Go nie poszukujemy. Wszyscy z łatwością możemy sobie wyobrazić, co się w nich działo, kiedy Jezus, pochylając się nad ich nicością, zawołał ich po imieniu. Jakże musieli się zadziwić! Jakże jeszcze bardziej musiała się w nich rozpaść pasja do Niego, pragnienie poszukiwania Go!

„Mario!” Jakże musiało drżeć całe człowieczeństwo Jezusa, by wypowiedzieć jej imię takim tonem, z takim akcentem, z taką intensywnością, z taką zażyłością, że Maria Magdalena od razu Go rozpoznała, a przecież jeszcze chwilę wcześniej wzięła Go za ogrodnika. „Mario!” To tak jakby cała delikatność Tajemnicy dotarła do tej kobiety poprzez drżenie człowieczeństwa zmartwychwstałego Jezusa, teraz już ujawnione, ale przez to nie mniej intensywne, co więcej, z całym człowieczeństwem Jezusa zmartwychwstałego, drżącego z tego powodu, że ta kobieta jest. „Mario!” Wówczas wiadomo, dlaczego w tym momencie rozumiała, kim jest. Mogła zrozumieć, kim jest, ponieważ On wprawił w drżenie całe swoje człowieczeństwo, aż sprawił, że poczuła intensywność, pełnię, przeobfitość, których nigdy wcześniej nie mogła sobie wyobrazić, osiągalne dla niej tylko w relacji z Nim. Bez Niego nigdy by się nie dowiedziała, kim jest ani czym mogło być i stać się życie, jak bardzo intensywnie pełne mogło stać się życie.

Czym jest chrześcijaństwo, jeśli nie tą obecnością drżącą wobec życia tej nieznannej kobiety, obecnością, która daje jej do zrozumienia, co On przyniósł, czym On jest dla życia? Ten rodzaj nowości wkroczył do historii poprzez sposób, w jaki Chrystus go komunikuje. Jezus dał nam do zrozumienia, czym jest chrześcijaństwo, mówiąc kobiecie: „Mario!”. Taka komunikacja istnienia, „więcej istnienia”, „więcej Marii”, odkrywa przed tą kobietą, kim jest Jezus. Nie jest On teorią, dyskursem albo wytłumaczeniem, ale jest wydarzeniem, które wstrząsnęło tymi wszystkimi, którzy w taki czy inny sposób weszli w relację z Nim, i które Ewangelie, z roz-

brającą prostotą, komunikują w najbardziej zrozumiałym sposobie, najprostszym z możliwych, wypowiadając po prostu ich imię: „Mario!”, „Zacheuszu!”, „Mateuszu!”, „Niewiasto, nie płacz!”. Do jakiego rodzaju porozumienia doszło między nimi, że naznaczyło ono ich życie tak potężnie, że nie mogli już zwracać się ku niczemu innemu, nie mogli spoglądać na rzeczywistość, patrzeć na samych siebie inaczej, jak tylko owładnięci przez tę Obecność, przez ten głos, przez tę intensywność, z jaką zostały wypowiedziane ich imiona!

Zrozumiały jest wstrząs naznaczający każdą stronę Ewangelii wobec obecności takiej jak ta. Niestety my się już przyzwyczailiśmy i często nie odczuwamy już uderzenia; wszystko jest już pewnikiem, wszystko jest wiadome! Ale to, że niekoniecznie tak jest, widzimy, kiedy ktoś taki jak papież Franciszek daje nam dzisiaj świadectwo o swoim zdumieniu: „[...] najlepszą syntezą, który wypływa z mojego wnętrza i którą postrzegam jako najprawdziwszą, jest właśnie ta: jestem grzesznikiem, na którego spojrział Pan. [...] Jestem tym, na którego spojrział Pan” (*Intervista a Papa Francesco*, a cura di Antonio Spadaro, „La Civiltà Cattolica”, III/2013, s. 451 – *Serce wielkie i otwarte na Boga*, wywiad z papieżem Franciszkiem przeprowadzony przez Antonia Spadaro SJ, tłum. J. Siepiak SJ, K. Nowak SJ, A.P. Bieś SJ, red. D. Piórkowski, K. Stokłosa, cyt. za: [www.deon.pl](http://www.deon.pl)).

Całe to wydarzenie, ten jedyny w swoim rodzaju sposób traktowania drugiego przez „Ja”, Jezusa, który wchodzi w relację z „ty”, z Marią, pozwalając jej stać się sobą, to: „Mario!”, które wstrząsa tą kobietą, to głębokie poruszenie, które ją przenika – widać w sposobie, w jaki odpowiada: „Rabbuni! Nauczycielu!”. Święty Jan komentuje w Ewangelii z powściągliwością: „Ona się odwróciła”, słysząc swoje imię. To jest nawrócenie, żaden tam moralizm! Nawrócenie jest rozpoznaniem: „Nauczycielu!”. Jest odpowiedzią na miłość Jedyne, który wypowiadając nasze imię z nigdy wcześniej niespotykaną uczuciową intensywnością, pozwala nam odkryć, że jesteśmy sobą. Rozpoznanie Go jest odpowiedzią na tę pasję Jedyne do niej, która rozbudza całą umiejętność kochania tej kobiety, ponieważ Jedyne zwrócił się do niej po imieniu, aż zrodził tę nową relację z rzeczami, nazywaną dziewictwem: „Nie zatrzymuj Mnie!” – mówi Jezus do Magdaleny, nie potrzebujesz tego. Każda inna rzecz jest niczym w stosunku do chwili tej uczuciowej intensywności, jaką Maria przeżyła z Jezusem. >>

**„Mario!” Jakże  
 musiało drżeć całe  
 człowieczeństwo Jezusa,  
 by wypowiedzieć jej imię  
 takim tonem,  
 z takim akcentem,  
 z taką intensywnością,  
 z taką zażyłością,  
 że Maria Magdalena  
 od razu Go rozpoznała,  
 a przecież jeszcze chwilę  
 wcześniej wzięła Go  
 za ogrodnika.**

>> To pod presją tego poruszenia może ona zwrócić się do Jezusa z tą pasją, z którą mówi: „Rabbuni! Nauczycielu!”. W istocie, odpowiedź Marii jest w całości owocem tego sposobu, w jaki poczuła się wezwana po imieniu, cała wyłoniła się z tego jedyne w swoim rodzaju wstrząsu, jaki wywołał w niej Jezus. Żaden tam moralizm! Nawet by się to nam nie przyśniło! To tylko pod presją tego poruszenia, wywołanego komunikowaniem się bytu za pośrednictwem Jezusa, musiała zawołać z całą swoją miłością: „Nauczycielu!”.

#### WYDARZENIE, KTÓREGO KAŻDY CZŁOWIEK NIEŚWIADOMIE OCZEKUJE

To głębokie wzruszenie, którym poczuła się ogarnięta ta kobieta, znajdujące się wcześniej w człowieczeństwie Jezusa, całym drżącym z powodu pasji do tej kobiety, Jezusa, który stał się człowiekiem, by zakomunikować sobie za

pośrednictwem swojego ciała, za pośrednictwem swojego poruszenia, poprzez swoje spojrzenie, poprzez swój sposób mówienia, poprzez ton swojego głosu – to jest nowość, która weszła w historię i której dzisiaj, tak jak wczoraj, człowiek, każdy z nas, oczekuje. „Dzisiejszy człowiek – mówił ksiądz Giussani na synodzie w sprawie osób świeckich w 1987 roku – oczekuje, być może nieświadomie, doświadczenia spotkania z osobami, dla których fakt Chrystusa jest rzeczywistością tak obecną, że ich życie się zmieniło. Tylko natarcie człowieczeństwa może wstrząsnąć dzisiejszym człowiekiem: wydarzenie, które jest echem początkowego wydarzenia, kiedy Jezus podniósł oczy i powiedział:

«Zacheuszu, zejdź zaraz, przyjdę do twojego domu»” (L. Giussani, *L'avvenimento cristiano*, Bur, Milano 2003, s. 24).

To właśnie to wydarzenie uderzyło także w nas. Za pośrednictwem osoby księdza Giussaniego to wydarzenie, echo początkowego wydarzenia, dotarło do nas poprzez jego człowieczeństwo i jego drzenie dla Chrystusa, czego jesteśmy świadkami. Dlatego wielu z nas nie byłoby tutaj, gdybyśmy nie zostali dotknięci, gdybyśmy nie zostali pociągnięci przez sposób, w jaki on komunikował Chrystusa. Lepiej uświadomimy sobie to, co się wydarzyło w spotkaniu z księdzem Giussanim, czytając dostępną nam teraz jego biografię. To za jego pośrednictwem dotarło do nas drzenie, które ogarnęło Marię, to samo, co wtedy, nie tak „jak” wtedy, ale „to” co wtedy, to samo, co wtedy, to samo wydarzenie, które ogarnęło Marię. I każdy musi spojrzeć na swoje doświadczenie, musi na nowo

udać się do źródeł tego początkowego poruszenia, by zobaczyć, jak właśnie tam pojawia się brask, pierwsze pragnienie przynależności do Chrystusa. Nie ma innego źródła przynależności, jak tylko doświadczenie chrześcijaństwa przeżywanego jako wydarzenie teraz. I wystarczyło tylko to, by pojawiło się w nas szalone pragnienie bycia „Jego”.

Jak zawsze to właśnie ksiądz Giussani pomaga nam uświadomić sobie także doniosłość tego wszystkiego, co się nam wydarzyło; w istocie, „czym jest chrześcijaństwo, jeśli nie wydarzeniem nowego człowieka, który ze swej natury stanie się nowym bohaterem na scenie świata?” (tamże, s. 23), ponieważ zasadniczą kwestią jest wydarzenie się tego nowego istnienia, tego nowego stworzenia, tych nowych narodzin.

#### POCZĄTEK NOWEJ ŚWIADOMOŚCI

Tylko wtedy, gdy tak potężna Obecność ogarnia nasze życie, nie musimy zasłaniać oblicza ramieniem w obronie przed ciosami okoliczności, by w ten sposób móc żyć. A jednak często jesteśmy tak bardzo zranieni przez ciosy okoliczności, że wędrownka świadomości blokuje się, a wtedy wszystko staje się naprawdę duszące, ponieważ wtedy jakbyśmy widzieli rzeczywistość tylko przez szparę zranienia. Tak jak Maria, która widziała rzeczywistość przez płacz i nie widziała nic więcej; nie rozpoznaje nawet Jezusa! Wówczas On się ukazuje, woła ją po imieniu i rozgrywka zaczyna się na nowo, pozwala jej rozpoznać siebie, zacząć patrzeć na rzeczywistość w odmienny sposób, ponieważ Jego obecność jest potężniejsza od każdego zranienia i każdego płaczu i na nowo otwiera nam szeroko oczy, byśmy mogli zobaczyć rzeczywistość w jej prawdzie. „Został ogarnięty spojrzeniem i wtedy przejrzał” – mówi święty Augustyn o Zacheuszu (Św. Augustyn, *Discorso 174*, 4.4). Przyjaciele, jakże inne byłoby życie, gdyby każdy z nas pozwolił ogarnąć się z tym spojrzeniem, niezależnie od rodzaju zranienia!

To dlatego ksiądz Giussani nalega na fakt, że Jezus wszedł w dzieje, by wychować nas do nowego, prawdziwego poznania rzeczywistości, ponieważ nam wydaje się, że już wiemy, czym jest rzeczywistość, ale bez Niego ogarnia nas strach, blokujemy się, a następnie dusimy w okolicznościach. Tymczasem z Jezusem wszystko otwiera się na nowo, jak gdyby nam mówił: „Zobaczcie, przyszedłem was wychować do prawdziwej relacji z rzeczywistością, do tej właściwej postawy, dzięki której w nowy sposób będziecie patrzeć na rzeczywistość”. Jeśli my tego nie doświadczamy, pozwalając, by nieustannie przenikało nas Jego spojrzenie, Jego obecność, przeżywamy rzeczywistość

**Jezus wszedł w dzieje,  
by wychować nas  
do nowego, prawdziwego  
poznania rzeczywistości,  
ponieważ nam się wydaje,  
że już wiemy,  
czym jest rzeczywistość,  
ale bez Niego ogarnia  
nas strach, blokujemy  
się, a następnie dusimy  
w okolicznościach.**

jak wszyscy. Tylko wtedy, gdy Jezus wchodzi i umożliwia nowe poznanie, możemy wprowadzać w świecie odmienny sposób bycia w rzeczywistości. Wszystkie okoliczności są nam dawane po to, by sprowokować nas do tego nowego poznania, by zobaczyć, kim jest Jezus: Obecnością, która pozwala nam przeżywać rzeczywistość w odmienny, nowy sposób. Dzięki temu widzimy, że wszystkie okoliczności nie są obiekcją, tak jak często na nie patrzymy, ponieważ nie jesteśmy w stanie zobaczyć atrakcyjności, jaka w nich jest, tak bardzo jesteśmy zdefiniowani przez zranienie. Już je zredukowaliśmy, ponieważ myślimy, że już wiemy, co to jest okoliczność, myślimy, że już wiemy, że nie ma w niej nic nowego do odkrycia, że trzeba ją tylko przetrzymać i że pozostaje nam tylko moralistyczna pokusa przekonania się, czy sprostamy temu zduszeniu.

Tymczasem tylko wtedy, gdy na nowo wydarzy się Obecność taka jak ta, która wydarzyła się Magdalenie, proces poznania nie blokuje się, oczy otwierają się szeroko, ponieważ posiadamy o wiele więcej niż znajomość odpowiedzi na wszystkie obiekcje oraz na wszystkie wyzwania, mamy „tę” odpowiedź. Odpowiedź jednak nie polega, jak nam się wydaje, na posiadaniu instrukcji obsługi do życia, ponieważ instrukcja obsługi stała się ciałem, jest Obecnością, jest Słowem, treścią jest teraźniejszość, treścią jest „Ty”, „Ty”, które dotarło do Marii. Dlatego jeśli prawda jest oderwana i pozbawiona tej relacji, jest niezrozumiała. Jak napisał papież Franciszek do Eugenia Scalfariego: „Prawdą natomiast, według wiary chrześcijańskiej, jest miłość Boga do nas w Jezusie Chrystusie. A zatem prawda jest relacją!” (Francesco, *Lettera a chi non crede*, s. 2 – Franciszek, *List do niewierzącego*). Jest tak jak z dzieckiem: dziecko wie, że nie wie wielu rzeczy, wie jednak jedną rzecz: że są tata i mama, którzy wiedzą, a więc w czym jest problem? Jeśli jestem pewny (to jest wartość pewności, o której mówił Davide Prospero) tej Obecności, która zagarnia życie, mogę stawić czoła każdej okoliczności, każdemu zranieniu, każdej obiekcji, każdemu ciosowi, każdemu atakowi, ponieważ wszystko to otwiera mnie szeroko na oczekiwanie ukazania się sposobu, w jaki Tajemnica stanie się żywa, by naprowadzić mnie na odpowiedź – by towarzyszyć mi nawet pośród ciemności – która urzeczywistni się zgodnie z planem, który nie jest moim.

Co za odmienny sposób bycia w rzeczywistości, kiedy ktoś ma pytania, kiedy ma otwarte kwestie, ponieważ – kiedy odmawia jutrznię albo kiedy milczy, kiedy słucha przyjaciela, pije kawę albo czyta gazetę – cały w napięciu chce odkryć, pochwycić każdy okruszek prawdy, któ-



**Ukrzyżowanie ze św. Longinusem**

ra może wyjść mu na spotkanie! W ten sposób wszystko staje się interesujące, ponieważ gdybym nie miał pytania, gdybym nie był zraniony, gdybym nie był całkowicie otwarty, nie mógłbym jej nawet wytropić, nawet nie zdałbym sobie z niej sprawy. Dlatego nasza droga jest „drogą bardzo ludzką” – nie składa się z przywidzeń czy wizji, ale jest uczestnictwem w „przygodzie poznawania”, która pozwala nam wciąż coraz lepiej odkrywać atrakcyjność znajdującą się w każdym ograniczeniu, w każdej trudności, ponieważ każda obiekcja i każda okoliczność, nawet bolesna, ma w sobie zawsze coś prawdziwego, w przeciwnym razie by jej nie było.

#### **PO CO JESTEŚMY NA ŚWIECIE?**

To w oparciu o to, w oparciu o doświadczenie życia możemy odpowiedzieć na pytanie: „Po co jesteśmy na świecie?”. Rozumiemy wciąż coraz lepiej nasze doświadczenie nie pomimo okoliczności, ale właśnie dzięki okolicznościom. Tak jak to zresztą było zawsze w życiu Ruchu, przypomina nam o tym ksiądz Giussani, i teraz możemy zrozumieć dużo lepiej to, co mówił nam w 1976 roku, ponieważ rok 1976 był rezultatem przeżycia chwil w życiu Ruchu, w których wyszło na jaw, co znaczy nasze bycie w świecie. Mówił wtedy, że są dwa sposoby bycia obecnymi w rzeczywistości: jako „obecność reaktywna”, to znaczy pochodząca z naszej reakcji, albo jako „obecność pierwotna”, to znaczy pochodząca z tego, co nam się przydarzyło.

„Reaktywna oznacza zdeterminowana przez kroki, których my nie stawiamy: ukazywanie się [w rzeczywistości] z inicjatywami, posługiwanie się dyskursami, wykorzystywanie na- >>



**Opłakiwanie  
zmarłego Chrystusa**

**„Obecność  
jest pierwotna,  
gdy wytryskuje  
ze świadomości swojej  
tożsamości oraz  
z miłości do niej  
i w tym znajduje  
swoją konsystencję”.  
Konsystencja życia  
znajduje się tam,  
gdzie znajdujemy  
największe spełnienie.**

>> rzędzi, które nie powstały jako pełna realizacja naszej nowej osobowości, ale zasugerowane zostały przez słowa, przez wykorzystanie narzędzi, przez postawę i zachowanie przeciwników”. Jako że „wciąż gramy na obcym boisku”, zdefiniowanym przez innych, „obecność reaktywna może tylko popaść w dwa błędy: albo stanie się obecnością reakcyjną, to znaczy przywiązaną do swoich stanowisk jako «form», gdzie treści nie będą wystarczająco jasne, by stać się życiem [...]; albo [będzie to tylko] *naśladowanie* innych”. Tymczasem „*obecność pierwotna* [jest] obecnością zgodną z naszym pochodzeniem” (L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza. 1975–1978*, Bur, Milano 2006, s. 52, 65). To znaczy obecność jest urzeczywistnieniem komunii z Chrystusem i między nami. Maria, Mateusz, Zacheusz wprowadzają do rzeczywistości stanowisko określone przez tę komunię z Nim, którą zrodziło Jego poruszenie, zakomunikowane, gdy wypowiedział ich imiona. I kiedy przytrafia się to każdemu z nas, komunია między nami wyraża się jako obecność zgodna z naszym pochodzeniem.

#### PIERWOTNA OBECNOŚĆ

„Obecność jest pierwotna, gdy wytryskuje ze świadomości swojej tożsamości oraz z miłości do niej i w tym znajduje swoją konsystencję” (tamże, s. 52). Ponieważ to jest to, co spełnia naprawdę życie, jak zawsze mówił nam ksiądz Giussani, cytując świętego Tomasza: „Życie człowieka zasadza się na miłości, która podtrzymuje je w zasadniczy sposób i w której znajduje największe spełnienie” (*Summa Theologiae*, IIa, IIae, q. 179, a. 1 co.). Konsystencja życia znajduje się tam, gdzie znajdujemy największe spełnienie.

Co jest więc naszą tożsamością? „*Tożsamość jest świadomością tego, kim jesteśmy i po co istniejemy*, z godnością, która daje nam prawo spodziewać się od naszej obecności «czegoś lepszego» dla naszego życia i dla życia świata”. A my, kim jesteśmy? „Wszyscy bowiem dzięki tej wierze jesteście synami Bożymi – w Chrystusie Jezusie. Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa. Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Gal 3, 26–28). Ale to, co wydarzyło się na chrzcie św., dla nas stało się historycznie i świadomie uchwytnie w spotkaniu z Ruchem, dopiero wtedy zrozumieliśmy doniosłość tego, co się wydarzyło, tej walki, którą Chrystus rozpoczął z nami na chrzcie św. jako *vir pugnator*, mąż waleczny, by nas pozyskać; zdaliśmy sobie z niej sprawę, gdy spotykając Ruch, zostaliśmy zdobyti poprzez sposób, w jaki zostało wypowiedziane nasze imię. A wtedy zrozumieliśmy, co chce powiedzieć święty Paweł, gdy pisze: „Wy, którzy zostaliście pochwyceni, przyoblekliście się w Chrystusa” (Por. Gal 3, 27).

„Nie wy Mnie wybraliście, ale Ja was wybrałem” (J 15, 16). „Jest to obiektywny wybór, którego już nie zmienimy, jest to wnikięcie w głąb naszego istnienia, które nie zależy od nas i którego my nie możemy już usunąć [to jest nasza tożsamość]. [...] Nie ma nic – mówi dalej ksiądz Giussani – kulturalnie bardziej rewolucyjnego od takiej koncepcji osoby, której znaczeniem, której konsystencją jest jedność z Chrystusem, z Kimś Innym, a przez nią jedność z tymi wszystkimi, których On bierze w posiadanie, z tymi wszystkimi, których Ojciec oddaje Mu w Jego ręce” (L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza*, s. 53–54). Właśnie to musimy zrozumieć, ponieważ – widzimy to w tym, co niepozorne w naszym życiu – taki sposób pojmowania naszej osoby – będący takim tylko dlatego, że jest Jedyny, który na nowo wypowiada nasze imię, w przeciwnym razie dalej płakalibyśmy dlatego, że żyjemy – nie jest abstrakcją; zanim stanie się koncepcją, jest doświadczeniem. I właśnie z tego wyłania się samoświadomość siebie, która jest taka, jak świadomość zrodzona w Marii, która nie mogła już dalej patrzeć na siebie tak jak wcześniej, ale całkowicie była określona przez to wezwanie: „Mario!”

„*Naszą tożsamością jest identyfikowanie się z Chrystusem*. Zidentyfikowanie się z Chrystusem jest konstytutywnym wymiarem naszej osoby. Jeśli Chrystus definiuje moją osobowość, wy, którzy jesteście pochwyceni przez Niego, wchodzicie siłą rzeczy w wymiar mo-



jej osobowości. [...] [Dlatego] czy to znajdzie się sam w swoim pokoju, czy to spotkamy się w trójkę na uczelni, by się uczyć, czy w 20 osób na stołówce [...], wszędzie i pomimo wszystko to jest nasza tożsamość. Dlatego problemem jest samoświadomość, treść świadomości nas samych: «Nie ja żyję, lecz żyjesz we mnie Ty». [Dlatego nasza tożsamość przejawia się w tej nowej samoświadomości]. To jest prawdziwy *nowy człowiek w świecie* – nowy człowiek, który był marzeniem Che Guevary i kłamiwym pretekstem rewolucji kulturalnych, przy pomocy których władza próbowała i próbuje trzymać w garści naród, by ujarzmić go zgodnie z własną ideologią – i rodzi się przede wszystkim nie jako spójność, ale *nowa samoświadomość*”.

„Nasza tożsamość przejawia się w nowym doświadczeniu, znajdującym się w nas [w sposobie przeżywania każdej okoliczności i wyzwania rzuconego przez rzeczywistość] i pośród nas: doświadczenie *miłości do Chrystusa i tajemnicy Kościoła, która w naszej jedności znajduje swoją najbliższą konkretność*. Tożsamość jest żywym doświadczeniem miłości do Chrystusa i naszej jedności”.

„Słowo «miłość» jest największym i najbardziej całościowym wyrazem w całym naszym sposobie wyrażania się. Oznacza ono dużo bardziej «przywiązanie», które rodzi się z osądu wartości – z rozpoznania tego, co jest w nas i pośród nas – niż sentymentalną łatwość, ulotną, niestałą jak liść miotany przez wiatr. I w wierności osądowi, to znaczy w wierności wierze, z wiekiem, takie przywiązanie wzrasta, staje się większe, bardziej drżące i mocniejsze”.

#### FAKT, W KTÓRYM SIĘ ZATRACA

„To żywe doświadczenie Chrystusa oraz naszej jedności jest miejscem *nadziei*, a przez to źródłem *smaku* życia i możliwego wyłonienia się *radości* – która nie musi niczego zapominać czy też się wypierać, by się urzeczywistnić; i jest miejscem obudzenia *pragnienia przemiany własnego życia*, pragnienia, by własne życie było spójne, zmieniło się za sprawą tego, co ma w głębi, było bardziej godne Rzeczywistości, którą niesie «na swoich barkach»”.

„W doświadczeniu Chrystusa i naszej jedności żyje pasja do przemiany swojego życia [nie usprawiedliwiania naszych błędów!]. I to jest przeciwieństwo moralizmu: nie prawo, któremu się podporządkowuje, ale miłość, do której się łączy, obecność, za którą się podąża wciąż coraz bardziej całym sobą, [mamma mia!] fakt, w którym naprawdę się zatracą [by w całości zostać otulonym przez tę miłość bez dna i bez granic: „fakt, w którym naprawdę się zatracą”]. [...] Pragnienie przemiany siebie, spokojnej,



Zstąpienie do piekieł

wyważonej, a zarazem pełnej pasji, staje się wówczas codzienną rzeczywistością [pragnienie stania się Jego, większej przynależności do Niego, nieustannego poszukiwania Go] – bez cienia pietyzmu albo moralizmu – miłość do prawdy o swoim bycie [poszukiwacza ukochanej osoby], pragnienie piękne i niewygodne jak łaknienie” (tamże, s. 54–56).

Ale to wszystko musi dojrzeć, ponieważ jesteśmy jeszcze pogrążeni w zamęcie, mówi zawsze ksiądz Giussani. Jeśli ten mały, embrionalny zaczątek nie dojrzeje, zostanie unicestwiony podczas pierwszej burzy. Nie będziemy już mogli dalej się opierać, jeśli „ta początkowa sugestia nie dojrzeje: nie możemy dalej nieść po chrześcijańsku tej ogromnej góry pracy, odpowiedzialności oraz trudów, do których jesteście wezwani. Ludzie nie jednoczą się za sprawą inicjatyw [to nie to nadaje konsystencję]; jednoczy prawdziwy akcent obecności, położony przez Rzeczywistość, będącą pośród nas i spoczywającą «na nas»: Chrystus i Jego Tajemnica uwidoczniła w naszej jedności”.

„Kontynuując pogłębianie idei obecności – mówi dalej ksiądz Giussani – trzeba więc zdefiniować na nowo naszą wspólnotę. Wspólnota nie jest skupiskiem ludzi potrzebnych do zrealizowania inicjatyw [1976!], nie jest usiłowaniem stworzenia partyjnej organizacji [1976!]: *wspólnota jest miejscem efektywnego budowania naszej osoby*, to znaczy dojrzałości wiary. [Każdy musi zdecydować, czy będzie podążał za księdzem Giussanim, czy za własnymi wyobrażeniami na temat tego, co mówi ksiądz Giussani]”.

„Celem wspólnoty jest *rodzenie dorosłych w wierze*. To właśnie dorosłych w wierze po- >>

**Ten dynamizm i ten smak przechodzą na nas nie poprzez nasze rozumowanie, nie zgodnie z jakąś logiką, ale niemal przez ciśnienie osmotyczne: to właśnie nowe serce komunikuje się z naszym, to serce drugiego zaczyna poruszać się w naszym życiu.**



**Pobożne kobiety przy grobie**

>> trzeba świat, nie zdolnych zawodowców czy kompetentnych pracowników, ponieważ w społeczeństwie jest ich pełno, można jednak zakwestionować ich zdolność tworzenia człowieczeństwa”.

„Metoda, zgodnie z którą wspólnota staje się dla osoby miejscem tworzenia dojrzałości wiary, jest [...] «podążanie za». [...] *Podążać za* znaczy utożsamiać się z osobami, które przeżywają wiarę w sposób dojrzały, [uwaga!] *angażując się w żywe doświadczenie*, które «przekazuje» (*tradit* – tradycja) nam swój dynamizm i swój smak [to jest zanurzenie się w żywym doświadczeniu, w fakcie]. Ten dynamizm i ten smak przechodzą na nas nie poprzez nasze rozumowanie, nie zgodnie z jakąś logiką, ale niemal przez ciśnienie osmotyczne [zauważcie!]: to właśnie nowe serce komunikuje się z naszym, to serce drugiego zaczyna poruszać się w naszym życiu [żadne tam instrukcje obsługi albo robienie tylko tego, co mówią inni! Ale serce Kogoś Innego, które zaczyna wibrować w naszym sercu]”.

„Stąd wypływa zasadnicza idea naszej pedagogii *autorytetu*: naprawdę autorytatywne są dla nas osoby, które pociągają nas swoim sercem, swoim dynamizmem i swoim smakiem, zrodzonymi z wiary. Ale *rzeczywista autorytatywność jest wtedy definicją przyjaźni*”.

„Prawdziwa przyjaźń jest *głębokim towarzyszeniem w drodze ku naszemu przeznaczeniu* [Dlatego zawsze przychodzi mi na myśl ten znany nam obraz Piotra i Jana, przedstawionych z szeroko otwartymi oczami, biegnących do grobu, wspólnie zmierzających ku przeznaczeniu. Każdy może porównać go z powszechną koncepcją przyjaźni, którą żyje. Razem dążący ku przeznaczeniu. Nie „jakaś tam przyjaźń”,

ale taka przyjaźń!]. I nie jest to sprawa temperamentu [...]: prawdziwą przyjaźń odczuwa się w sercu słowa i w geście obecności” (tamże, s. 57–59). Konieczne jest, by wszystko stało się częścią życia w ten sposób: „wiera jako «odczynnik» konkretnego życia, abyśmy byli prowadzeni, by zobaczyć jedność między wiarą a człowieczeństwem stającym się prawdziwszym [możemy w ten sposób zweryfikować w życiu, że wszystko staje się prawdziwsze, gdy przeżywamy życie z wiarą w Syna Bożego, który oddał swoje życie za nas] – w wierze człowieczeństwo staje się prawdziwsze [albo jest to naszym wciąż coraz prawdziwszym doświadczeniem, które wciąż coraz bardziej się urzeczywistnia, albo możemy dalej „pozostawać” w Ruchu, a nasze serce znajduje się gdzie indziej, i to nie z powodu naszej złośliwości, ale dlatego, że po prostu Ruch nie potrafi nas pochwylić]”.

„To wszystko musi stać się w nas prawdziwe i dlatego dany jest nam czas. Poszukiwanie prawdy jest przygodą, dzięki niemu czas zostaje uczyniony historią”, nabiera swojej wartości jako czas. W przeciwnym razie – mówi – ulegamy „pokusie utopii”, to znaczy pokładamy nadzieję, upadamy, „pokładając naszą nadzieję i naszą godność w pewnym stworzonym przez nas «projekcie»” (tamże, s. 61–62).

**TO, CO ZBAWIA CZŁOWIEKA**

W tym miejscu ksiądz Giussani wymienia wszystkie etapy historii Ruchu, mówiąc: „Nie weszliśmy do szkoły, usiłując sformułować alternatywny projekt dla szkoły [uważajcie teraz]. Weszliśmy do niej ze *świadomością przyniesienia Tego, który zbawia człowieka także w szkole*”. I to samo możemy powiedzieć o wszystkim. Potem opowiada o tym, jak w roku 1963 i 1964, a potem w 1968 to wszystko zaczęło się rozmywać. Ale zobaczcie, co mówi: co zdradzili ci, którzy odeszli, ci, którzy nie byli lojalni, wierni temu pierwotnemu początkowi? Co zdradzili? Obecność. Co zdradzamy my? Obecność, jeśli nie jesteśmy zakorzenieni w początku. Nie chodzi o jakąś „nieobecność”, ponieważ możemy wypełnić sobie życie rzeczami, tak jak oni wypełniali je inicjatywami. Co zdradziliśmy? Co zdradzamy? Obecność, nie jakąś nieobecność. „Projekt zastąpił obecność” (tamże, s. 63–64). Teraz dobrze to rozumiemy. Przekonaliśmy się, co zysaliśmy, popierając pewne ugrupowania, ale dopiero teraz zaczynamy zdawać sobie sprawę, ile straciliśmy, jeśli chodzi o obecność, pierwotną obecność, naszą oryginalność. Musimy zdecydować, czy stać się stronnictwem, czy też pierwotną obecnością. Nie znaczy to, że by należeć do wszystkich, nie

**Przekonaliśmy się, co zysaliśmy, popierając pewne ugrupowania, ale dopiero teraz zaczynamy zdawać sobie sprawę, ile straciliśmy, jeśli chodzi o obecność, pierwotną obecność, naszą oryginalność.**

wolno należeć do nikogo. Co więcej. By należeć do wszystkich, trzeba należeć do Jedyne­go, ponieważ tylko On może dać nam to spełnienie, o którym mówił Davide, które czyni nas wolnymi, byśmy naprawdę byli sobą, byśmy byli obecnością pierwotną, a nie reaktywną.

Po co jesteśmy na świecie? „*Nowością jest obecność* – mówi dalej ksiądz Giussani – w sensie świadomości niesienia «na swoich barkach» czegoś ostatecznego – definitywny osąd o świecie, prawdę świata i człowieka – co wyraża się w naszej jedności. Nowością jest obecność w sensie świadomości tego, że nasza jedność jest narzędziem służącym odrodzeniu i wyzwoleniu świata” (tamże, s. 65). Nie możemy zastąpić tego żadnym obrazem ani projektem, jaki mamy w głowie. Jak napisał kardynał Scola w ostatnim Liście pasterskim: „Nie chodzi o projekt, a tym bardziej o kalkulację. Chrześcijanie pełni wdzięczności zamierzają «zwrócić» dar, który otrzymali niezasluzenie i który trzeba zakomunikować z tą samą darmo­wością” (A. Scola, *Il campo è il mondo*, Lettera pastorale, Centro Ambrosiano, Milano 2013, s. 40).

Dlaczego nachodzi nas pokusa zastąpienia wiary projektem? Ponieważ myślimy, że wiara, chrześcijańska wspólnota jako obecność, nie jest wystarczająco znacząca, nie jest w stanie zmienić rzeczywistości, i dlatego wierzymy, że musimy coś dodać, nie jako wyraz tego, czym jesteśmy – musimy się wyrażać – ale jako dodatek, jakby wierze czegoś brakowało, by była konkretna, jak gdyby Jezusowi czegoś brakowało i musiał dodawać coś do świadectwa o sobie; tak myśleli wszyscy, którzy wierzyli, że chrześcijaństwo przeżywane zgodnie z tradycją nie wystarcza, by być obecnymi, my natomiast sądzimy, że Ruch czasem nie wystarcza. Dlatego jest to drogocenna okazja do pogłębienia problemu: kim jesteśmy? Po co jesteśmy na świecie?

„*Nowością* – mówi dalej ksiądz Giussani – *jest obecność tego wydarzenia* nowej miłości oraz nowego człowieczeństwa, jest obecność tego *początku nowego świata*, którym jesteśmy. Nowością nie jest awangarda, ale reszta Izraela, *jedność tych, dla których to, co się wydarzyło, jest wszystkim* [nie częścią, do której trzeba dodać coś innego; to, co się wydarzyło, jest wszystkim!] i którzy czekają tylko na objawienie się obietnicy, na urzeczywistnienie się tego, co zawiera się w tym, co się wydarzyło. Nowością nie jest więc przyszłość, do której trzeba dążyć, nie jest projekt kulturalny, społeczny i polityczny: nowością jest obecność. [Jakąż wagę zyskują teraz te słowa! Świadectwo o tym daje nam każdego dnia papież Franciszek: nie potrzebuje niczego innego, jak tylko stawać, bezbronne,



wobec wszystkich, ponieważ] bycie obecnością nie oznacza niewyrażania się: także obecność jest sposobem wyrażania się [ale jest to coś zupełnie innego]” (L. Giussani, *Dall’utopia alla presenza*, s. 65–66).

Różnica polega na odmiennym sposobie wyrazu.

„Sposobem wyrazu utopii jest dyskurs, projekt i niespokojne poszukiwanie narzędzi, form organizacyjnych. Sposobem wyrazu obecności jest działająca przyjaźń, gesty odmiennej podmiotowości, która dociera wszędzie, wykorzystując wszystko (ławki, naukę, próbę zreformowania uczelni itd.), gesty, które są przede wszystkim gestami rzeczywistego człowieczeństwa, to znaczy miłości. Nie można zbudować nowej rzeczywistości za pomocą dyskursów albo organizacyjnych projektów, ale przeżywając gesty nowego człowieczeństwa w teraźniejszości”. Każdy z nas, każda wspólnota musi się nad tym zastanowić: jak możemy umieścić w rzeczywistości gesty rzeczywistego człowieczeństwa, to znaczy miłości. Nie jest to więc „zniesienie odpowiedzialności”, ale odmienny sposób poj- >>

**Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa**

>> mowania odpowiedzialności. „Wskazałem to, co musi się wydarzyć, abyśmy mogli więcej pracować i bardziej wpływać na rzeczywistość z coraz większą radością, nie wyniszczając się, przepełnieni dzielącą nas goryczą. Czeką nas zadanie wyrażenia świadomej obecności, zdolnej do krytycyzmu i systematyczności. Takie zadanie wymaga pracy. *Praca jest wprowadzeniem naszej tożsamości w materialność życia. Moja tożsamość* – na tyle na ile wnika w materialność życia, to znaczy *na tyle, na ile znajduje się* w egzystencjalnych warunkach – pracuje i każe mi reagować” (tamże, s. 66, 69).

O tym wszystkim ksiądz Giussani mówił nam w 1976 roku, ale w latach 90. na nowo napomina i radykalizuje jeszcze problem: „Od Ekip w 1976 roku, których tytuł brzmiał *Od utopii do obecności*, przeszliśmy drogę, która zmusza nas do zgłębiania i ogołocenia ze zbędnych znaczeń słowa «obecność»: trzeba je zgłębiać i ogołacać ze zbędnych znaczeń [...], ponieważ obecność jest w osobie, tylko i wyłącznie w osobie, w tobie [to znaczy w nowym stworzeniu]. Obecność jest czymś, co jest identyczne z twoim «ja». Obecność rodzi się i zasadza na osobie. [...] A osobę jako aktora i bohatera obecności definiuje jasność wiary [widzimy to dobrze w papieżu Franciszku], jasna świadomość, która nazywa się wiarą, ta jasna świadomość, która nazywa się inteligencją, ponieważ wiara jest ostatecznym obliczem rozumu, to ta inteligencja dociera do ostatecznego horyzontu osoby, rozpoznaje jej przeznaczenie, rozpoznaje prawdę rzeczy, rozpoznaje, gdzie znajdują się smak i dobro, rzeczy stają się dobre i wszystko kształtuje się w spokoju. Cała konsystencja obecności jest w osobie, rodzi się i zasadza na osobie, a osoba jest pojmowaniem rzeczywistości, aż po dotknięcie ostatecznego horyzontu” (L. Giussani, *Un evento reale nella vita dell'uomo. 1990–1991*, Bur, Milano 2013, s. 142–143).

Dlatego te dwa pytania – „Jak żyć?” i „Po co jesteśmy na świecie?” – zadawane są razem. Czynnikiem jednoczącym je jest osoba, ponieważ możemy się ludzić, wypełniając życie inicjatywami po to, by uniknąć nawrócenia. Jakże jednak jest inaczej, gdy inicjatywy są wyrazem tego nawrócenia, naszej przynależności do Niego. Jak przypomina nam ksiądz Giussani, „obecność Chrystusa w zwyczajnym życiu wiąże się wciąż coraz bardziej z biciem serca: poruszenie Jego obecnością staje się poruszeniem w codziennym życiu i oświeca, wzrusza, upiększa, czyni słodkim codzienne życie, coraz bardziej. Nic nie jest niepotrzebne, nic nie jest

obce, ponieważ nic nie jest obce twojemu przeznaczeniu, dlatego nie ma nic, czego nie można by pokochać [nie: znieść, ale: pokochać!], zbliżasz się do wszystkiego, rodzi się miłość do wszystkiego, wszystkiego, ze wspaniałymi konsekwencjami poszanowania tego, co robisz, precyzji w tym, co robisz, lojalności wobec twojego konkretnego dzieła, uporu w dążeniu do jego celu; stajesz się bardziej nieustrudzony”. Jak mówi fragment z proroka Izajasza: „Chłopcy się męczą i nużą, chwieją się, słabnąc młodzieńcy, lecz ci, co zaufali Panu, odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły; biegną bez zmęczenia, bez znużenia idą” (tamże, s. 103–104, VII).

#### **RADOŚĆ, KTÓRA RODZI**

Kiedy to wnika głęboko w nasze istnienie, wypełnia życie radością. I to jest ostatni papierek lakmusowy, jaki zostawia nam ksiądz Giussani. Ileż znamy naprawdę radosnych osób? Ponieważ bez tego, bez tej radości nie ma rodzenia, nie ma obecności. Radość jest więc tym, co łączy dwa pytania, „Jak żyć?” i „Po co jesteśmy na świecie?”, ponieważ bez odpowiedzi na pierwsze, nie ma też odpowiedzi na drugie, nie ma radości. Ksiądz Giussani podkreśla, że warunkiem rodzenia jest radość: „Radość jest odbłaskiem pewności szczęścia, Wieczności, i powstaje z pewności i woli wędrowania [pewności, która każe nam wyruszyć w drogę], świadomości drogi,

**Bez radości  
nie ma rodzenia,  
bez radości  
nie ma obecności.  
Bycie radosnymi  
jest warunkiem  
rodzenia  
nowego świata.**

którą się zmierza [...]. «Z tą radością można patrzeć na wszystko z sympatią» [z radością, z tą radością można rodzić rzeczy w odmienny sposób], ponieważ patrzeć z sympatią na kogoś, kto jest antypatyczny, jest rodzeniem czegoś nowego na świecie, jest rodzeniem nowego wydarzenia. Radość jest warunkiem rodzenia, radość jest warunkiem płodności. Bycie radosnym jest niezbędnym warunkiem rodzenia nowego świata, nowego człowieczeństwa. Posiadamy w tym sensie osobę, która powinna być dla nas pocieszeniem oraz pocieszającą pewnością, jest nią Matka Teresa z Kalkuty. [...] Jej radość jest radością rodzącą, płodną: nie ruszy palcem, żeby czegoś nie zmieniła. Jej radością nie są policzki zastygające w wymuszonym, sztucznym uśmiechu, nie, nie, nie! Cała jej radość jest głęboko przeorana smutkiem, jak twarz Chrystusa [...]. [Ale] smutek, będąc przejściowym uwarunkowaniem, [jest] uwarunkowaniem drogi [...], [dlatego] nawet nasze zło nie może odebrać [nam] radości; [...] radość jest jak kwiat kaktusa, który w roślinie pełnej kolców rodzi coś pięknego” (tamże, s. 240–241).